

1934
1. Marsz.
239
50
164
54

POSIEDZENIE PUBLICZNE
KROLEWSKIEGO

UNIWERSYTETU

NA UCZCZENIE PAMIĄTKI
UCZONYCH MEŻÓW, A MIANOWICIE POLAKÓW
PRZY UKOŃCZENIU KURSU ROCZNEGO NAUK

ODBYTE

DNIA 15 LIPCA 1828 ROKU.

685



W WARSZAWIE

W Drukarni Józefa Węckiego.

Центральная Библиотека
БИБЛИОТЕКА АДУ
1828

58

Коллекция
1876 1890

1037/20

POSTOWY I PUBLICZNY

KRÓLEWSKIEGO

UWAGA

NA TĘCZOWIE PAMIĄTNI

TOJOWYCH I WIELKICH TĘCZOW

WIELKICH TĘCZOWYCH I WIELKICH

WIELKICH

WIELKICH TĘCZOWYCH I WIELKICH

1037/20



W WARSZAWIE

W WARSZAWIE

WIELKICH TĘCZOWYCH I WIELKICH
2007 p.

WIELKICH TĘCZOWYCH I WIELKICH
1001 2007

27

ZAGAIENIE

PRZEZ

JANA WINCENTEGO BANDTKIEGO,

T. C. DZIEKANA WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI, MIANE W ZASTĘP-
STWIE REKTORA UNIwersYTETU.

Pochwała zasług dokonanych, a nadgroda i zachęta w podeymowaném do zasługi przyszłéj przez młodzieź sposobieniu się, są celami posiedzeń uroczystych, kończących rok naukowy w Uniwersytecie.

Szczęśliwie połączono cześć przeszłości, pamięć, i chwałę uczonych, z ocenieniem i uwieńczeniem prac pierwszych młodzieży, sposobiący się szlachetnie nauką dla dobra ogólnego. Nayważniejszemi bywają zaiste te w życiu naszym chwile, w których zjawioném wydarzeniem pobudzeni, w głębi serca porównawczo rozważamy, czy pod względem cnoty, czy pod względem nauk, nasze przeszłe, obecne, i przyszłe stanowisko. Chwile takowe bywają stanowczemi na całe życie, obudzają one

władze duszy naszéy, daia popęd naszym usiłowaniom,
kierunek chwalebnym zamiarom. Nie udolny do tych roz-
myślań, obojętny i nieczuły na iakiekolwiek wydarzenia,
serce lub umysł uderzające, istnieje sposobem roślinnym,
schodzi bez pozostawienia po sobie pamięci swego ist-
nienia, bez śladu marnie strawionego życia.

Posiedzenia uroczyste, zaszczycone obecnością Władz
dostojnych, gronem Uczonych i Czcieli nauk, odby-
wane, w tym, dla przyszłych nawet wieków błogim, przy-
bytku, z woli dobroczynnéy iego Założyciela, są zaiste
zdolnemi, obudzać urokiem powagi i wdzięczności w u-
mysłach młodzieży uwagę, zaszczeplać w sercach zba-
wienne postanowienia, wskazywać drogę do szlachetne-
go w cnocie i naukach postępowania. By ten był skutek
dzisiejszéy uroczystości, by taki owoc wydawały nasze
prace, iest życzeniem każdego Nauczyciela.

I.

R Y S Ż Y C I A

KLEMENSA URMOWSKIEGO

CZYTANY NA PUBLICZNYM POSIEDZENIU UNIwersYTETU 15 LIPCA 1828 R.

Przeznaczenie człowieka do życia w towarzystwie, wykazuje się ciągle rozmaitemi okolicznościami. Przez czas bytu swojego na tym świecie w licznych związkach z drugimi ludźmi zostaje, po jego śmierci długo wspominany bywa, i pamięć o nim różnemi środkami podawana jest następcom. Połączenie osób w zawodzie naukowym przy wspólnych usiłowaniach, aby rozszerzać oświecenie powszechne, niemoże uważać z zimną obojętnością ubytku członka swojego, który ubytek chociaż jest wypadkiem z praw koniecznych odwiecznego porządku jednakże doymuiącą stratę pozostałym przy życiu dać uczuć.

Nauki najlepszych dostarczają pociech w każdym zdarzeniu, przekonywają o wiecznym przeznaczeniu człowieka; nie samą tylko zewnętrzną okazałość zeyściu jego poświęcają, ale skromnym wystawieniem ważniejszych rysów jego życia podają sposób godnego uczczenia pamiątki po nim, i zachęcania iakiegożkolwiek, aby przykład ubytego chwalebne naśladowanie wzniecał w żyjących.

Temi powodowany myślami niniejszy głos mój teraz zabieram dla wyrażenia kilku miłych wspomnień o Klemensie Urmowskim, który w począt-

kach kończącego się dzisiejszy szkolnego roku przeniósł się do wieczności. Był to Professor Uniwersytetu naszego w wydziale prawa, w którym mam zaszczyt pracować. Z bliższych z tym mężem stosunków znałem go dobrze. Rozrzewnia mnie obowiązek wystawienia choć w krótkim rysie wartości zasług kolegi, którego niespodziewałem się przeżyć.

Klemens Urmowski urodził się we Lwowie 23 Stycznia r. 1780. Ojciec Klemensa szlachcic Polski urzędnikiem był przy głównym rządzie królestwa Galicyi i Lodomeryi. Przeszedł Klemens z nadzwyczajną pilnością i z wzorowem ciągle postępowaniem, wszelkiemi stopniami podług uporządkowanego następstwa nauki wszystkie w szkołach niższych, normalnych, w gimnazyum Lwowskiem a w wyższych cały kurs filozofii i prawa. Na każdym examinie zyskiwał pochwały a dwa razy zaszczytną nagrodę w medalach otrzymał. W stolicy królestwa Galicyi i Lodomeryi we Lwowie, w mieście znakomitęm, o którem liczne i miłe sercu naszemu wspomnienia dzieje Polskie podają czerpał Urmowski wiadomości potrzebne i wszelkie umysłowe i moralne usposobienia do ważnych w życiu swoim zatrudnień. Prócz języka oyczystego posiadał znanie języków łacińskiego, greckiego, niemieckiego, francuzkiego. Chlubnie ukończywszy doskonalenie się naukowe poświęcił swoje usiłowania praktyce urzędowej. Niezmordowany w pracy każdy obowiązek stopnia, na którym zostawał czynnie, gorliwie, z powszechnem uwielbieniem od zwierzchności swojej odbywał. Rzadka szczególność życia Urmowskiego cechuje. Jak w szkołach tak i w urzędowaniu nieprzerwany bynajmniej porządek, przechodząc od niższych stopni do wyższych zachował zupełnie. Obrął dla siebie zawód sądowniczy. Powoływany był i do urzędowań administracyjnych, w których równie jak w sądownictwie liczne dowody znakomych zalet swoich okazał.

Po dwuletniej praktyce przy adwokacie appellacyjnego sądu szlacheckiego we Lwowie, i uzyskawszy zaświadczenie celującej zdatności z odbytego examinu najwyższego, iaki w tamtejszym rządzie do urzędów

był potrzebny, cztery latłożył zaśluga bezpłatnie, iako aplikant, Referent Protokulista; otrzymał potóm urzędy z pensyą: Sekretarza, następnie Aktuaryusza, Assessora z stanowczym głosem w sądzie kryminalnym. Użytecznie pełniąc wszelkie obowiązki urzędu każdego, na który był od wyższego rządu mianowanym częste odbierał zlecenia do nadzwyczajnych czynności z szczególną za dokładne ich wykonywanie nagrodą.

Rok 1809, tak słynny zwłaszcza u nas raptownemi przemiany, w nowy zakres działań wprowadził Klemensa Urmowskiego. Tymczasowy rząd województw następnie przyłączonych do Warszawskiego pod ów czas Xięstwa, wezwał Urmowskiego aby jeneralnego Sekretarza w głównym rządzie zastępował. Był potóm Urmowski Prezesem sądu kryminalnego Lubelskiego. Organizacya w Xięstwie Warszawskiem umieściła Urmowskiego na ważnym, zwłaszcza w początkach u nas nowym urzędzie Prokuratora przy sądzie kryminalnym dwóch wtenczas Departamentów, a teraz Wojewódzw Lubelskiego i Podlaskiego. Za usilném żądaniem swoim przeniesiony został Urmowski na sędziego cywilnego trybunału w Lublinie, gdzie oraz Examinatorem był kandydatów na urzędy i czynnym gorliwie członkiem dozoru szkolnego.

Okropne wypadki w Europie 1813 roku dały powód Urmowskiemu do nadzwyczajnych ofiar, iakie z osobistych usług, a nawet i z miernego majątku swóiego w przepelnianych choremi szpitalach w Lublinie nayełtńiey, naystaranniey poświęcał.

Przy wskrzeszeniu Królestwa Polskiego mianowanym został Urmowski Sędzią appellacyynym w Warszawie. Długo zastępował przy tym Sądzie na cale Królestwo Polskie Prokuratora, gdy ieszcze oddzielné osoby nie było do tego urzędu, a który w pierwszém Magistratur porządkowaniu wielu trudów nieprzeczerpaném jest źródłem. Jako Sędzia prócz zwyczajnych ciągle urzędowych posiedzeń, na których często prezydował liczne w mieszkaniu

swoiém wypracowywał referaty zwłaszcza w sprawach kryminalnych do Sądu Appellacyynego zastępującego Sąd Naywyższy wnoszonych. Wezwany na członka Naywyższéj Kommissyi Examinacyynéj w Radzie Stanu, obfite owoce niepospolitéj pracy i zdatności swoiéj w aktach téżé Kommissyi zostawił. Przy końcu życia swego mianowany był przez Nayiaśniej-szego Cesarza Wszech Rossyi Króla Polskiego łaskawie nam Panującego teraz Pisarzem Sądu Seymowego, Sądu który nieocenione do-brodzieystwo dla nas Wiekopomnéj pamięci Alexandra I^{go} Ustawa Konstytu-cyyna Królestwa Polskiego przeznacza. Stargane zdrowie tyłą trudami w czynném nadzwyczaj od samego dzieciństwa życia Urmowskiego nie wy-starczało do ważnych obowiązków, które w nowym zakresie z poświęceniem się zupełném wykonywać zaczął. Ustaiąc na siłach wzrastającą coraz bar-dziéj przydluższą chorobą skończył byt swój na ziemi 4. Października ro-ku 1827.

Pomimo ciągłych obowiązków w praktyce, pomimo bezprzestannego po-święcania się pracom urzędowym w całym życiu Klemens Urmowski prze-ięty nayżywszym zapalem do nauk szukał w nich odpoczynku że tak po-wiem po gorliwém powinności dopełnieniu. Codzién zbywające chwile od zwykłych zatrudnień obracał Urmowski na czytanie użytecznych xiążek, na pisanie własnych postrzeżeń i uwag. Z uzyskiwanego pracowitém życiem majątku własnym wygodom uymował, aby grosz oszczędzony mógłłożyć na zakupowanie wyborowych xiążek. Dobraną bibliotekę posiadał. Starał się ko-rzystać z bibliotek publicznych, i z upraszanych dzieł od przyjaciół; a na-wet poświęcił udział wiadomości swoich coraz więcéj pomnażanych i prze-rabianych zawodowi Nauczycielskiemu. Wykładał w naszym Uniwersyte-cie Encylkopedyą Prawa, Zasady Prawa Natury, Statystykę, Instytucye Pra-wa Rzymskiego; następnie otrzymał Professoryą Prawa Kryminalnego i Ko-ścielnego, i zaszczyt Profesora stałego. Obrany został na członka Towa-rzystwa Naukowego w Krakowie. Otrzymał Doktorat obojga Prawa w tam-

teyszym Jagiellońskim (Uniwersytecie, i był członkiem Królewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Upowszechniony jest zwyczaj oceniać uczonych z wartości dzieł, które wydali. Łatwy to jest sposób i oczewistych dowodów powiększyć części dostarcza. Lecz pomimo szczególny zdolności, pracowitości gorliwości, długiego jeszcze czasu w spokojnych zatrudnieniach przepędzanego dobre autorstwo wymaga. Zdany i czynny urzędnik stosując wyższe wiadomości do użycia publicznego, porównany być może i pod względem naukowym w użytecznych usługach towarzystwu ludzkiemu z autorem pism znakomitych. Nie miał dostatecznego czasu Klemens Urmowski do wydania dzieła obszerniejszego, ale krótsze jego pisma w znaczny liczbę upowszechnione są drukiem. Xiążki obeymniające rozległy przedmiot szczególnego nauki wydziału wybornie ułożony zadziwiają zwykłe, i szacunek autorowi iednają; jeżeli nie na zawsze (bo mało dzieł uwiecznianych znaleźć można) to przez długi przeciąg czasu zajmują chciwych oświecenia czytelników, dopóki nowsi autorowie przerabiając i rozszerzając pomysły poprzedników swoich miejsca ich nie zastąpią. Dobre pisma pomnieysze ulotne szczegółowe, czasowym słażące potrzebom i okolicznościom, wiele łatwieyszych objaśnień i dogodnych zastosowań naukowych podając, mniéy buyne i krócéy je tak powiem rosnące zasiewają nasiona użytecznych wiadomości, lecz w znaczniejszý liczbę czytelników, i pośrednio pomagają dzielnie do obudzania i rozwiiania władz umysłowych w publiczności, oraz prostują powszechne mniemania, zwracają nie raz na środkową drogę rozsądku postępowania rostopnego.

W kilku pismach peryodycznych, w gazetach, liczne uwagi, przemowy urzędowe, Klemensa Urmowskiego umieszczone były. Wydał Lubelski kalendarz na rok 1815. dla amatorów literatury oyczystéy. Na publiczném posiedzeniu Uniwersytetu naszego w roku 1821. czytał rzecz o Salomonie Maimonie Filozofie Polskim, a w roku 1824. rozprawę o Wpływie Religii

Chrześcijański na udoskonalenie najważniejszych prawnych stosunków ludzkich. Obadwa te pisma ogłoszone są drukiem. Jeszcze roku 1816. uważając trudności wyboru urzędników usposobionych pod każdym względem w pierwszych latach przywróconego Królestwa Polskiego, wydał Urmowski dowcipną i pełną użytecznych wniosków wolnie tłumaczoną na język polski z szacownego autora niemieckiego Wielanda, rozmowę Stylpona o wyborze naczelnego Trybuna w Megarze. Także w roku 1819. własną rozprawę o środkach nadania prawom powagi i ich zachowania. Wiele rękopismów pozostawił Urmowski służących na wykładanie przez siebie nauk w Uniwersytecie i w rozmaitych przedmiotach. Wypracować te pisma swoje z potrzebną dokładnością i udoskonalić dla ogłoszenia ich drukiem w dalszym życiu swoim szczerzy miał zamiar; lecz w 47 roku życia swojego przeniesiony do wieczności nie mógł najlepszych chęci swoich pożyteczniey dokonać.

Zamilowanie nauk wpływa wiele do nadania sercu chwalebnych przymiotów, broni od próżnowania, w którym człowiek rozlicznych nabywa nudów, dziwaczności, chwyta się ślepo iakichkolwiek przemian. Zamilowanie nauk utrzymuje od roztargnienia, w którym często i ważnych obowiązków zapominamy; przytłumia skłonności nieprawe, tworząc, umacniając, przypominając z bacznego rozważania naukowych pism, niewzruszone przekonanie o skutkach nayprzykrzejszych, iakie uległość gwałtownym namiętnościom nieomylnie sprowadza, pocieszając uymuiącemi obrazy pięknych czynów i cnot rzeczywistych wpaia przyjemne uczucia uczciwości prawości, przywiązania do dobra rzeczywistego; strzeże od nabywania nałogów niegodziwych, wprawia w szacowne umiarkowanie, dopomaga do skutecznego zwyczajtwa nad samym sobą, wznieca i utrzymuje chętne poświęcanie się dla wsparcia drugich, i dążenie ciągle do naśladowania wzoru naydoskońszego do naśladowania naywyższyć Istoty.

Gorliwe poświęcanie się naukom Klemensa Urmowskiego podobny wpływ sprawiało w szlachetney jego duszy. Pelen słodczy, łagodności domowe

cnoty w najwyższym stopniu zachowywał. W licznych stosunkach przyjaźni, w obywatelstwa zawodzie, w urzędowych działaniach dokładnym był wzorem ścisłego dopełniania obowiązków i najwyższych chęci i usiłowań aby dobro drugich pomnażać. Namienię tu jedną z życia Urmowskiego okoliczność, która ubocznie wiadomości mojej doszła. Piastując znakomity w towarzystwie ludzkim urząd Sędziego wszelkiełożył starania Klemens Urmowski, aby bezstronność zachować nayspełniej. Usuwając najszybsze pod tym względem powody, przykazywał najmocniej wszystkim w domu swoim służącym, aby nie przyjmowali żadnych ofiar dla niego, któreby strony mające iaki w sądownictwie interes nieśmiejąc wyraźnie bo wiedziały iżby nieprzyjęto, choć drogą uboczną składać chciały. Obojętny w nabywaniu i używaniu rzeczy dla siebie Urmowski, czułym był o dobro rodziny, trudnił się troskliwie wychowaniem liczego potomstwa, ubolewał przewidując, że widoczne siły jego ustawianie przeszkodzi do osobistej pomocy dzieciom. Zastąpiły po części tę pomoc dla nich po zgonie oycy narzędzia Opatrzności dobroczynne osoby (*). Najżywszém było pragnieniem Klemensa Urmowskiego, aby każdemu człowiekowi w różnych zdarzeniach i przemianach świata przynosił ulgę według swojej możliwości. Kochany był od wszystkich o siebie, które go znały.

Wielkie gieniusze wzniecają zadumienie rzadko się trafiają. Ludzie pracowici, umiarkowani, bardzo są potrzebni towarzystwu. W spokojnych zatrudnieniach nie błyszcza uderzającą wielkością nie sprawują gwałtownych przemian w świecie, wśród których częstokroć obok iakiego w dalszém następstwie dobrodzieystwa wiele zaburzeń nieraz następuje, iak gwałtowny pęd bystrzej rzeki czasem użyteczną ludziom toruje drogę. Umiarkowani pracownicy w gruntowném oświecaniu mniej okazałe świadcząc usługi współżyjącym podobnemi stają się zwolna płynącemu strumieniowi, który ciągle ekolice swoje użyźnia.

(*) Dwoje dzieci z Sga po Urmowskim przyjęte są od szanownych osób w dobroczynną opiekę.

Bezwzględnie z każdej strony podług wpływów czasu, położenia, okoliczności, w iakich żyje człowiek sądzić należy o wartości iego zasług. Rys niniejszy życia Klemensa Urmowskiego niechay będzie iakążkolwiek skazówką do poznania znakomitych przymiotów tak światłego i cnotliwego Sędziego i Profesora. Przyjemną iest rzeczą w zawodzie naukowym obok rzucania promieni do powszechnego oświecenia umysłów podawać oraz bliższe wzory i chwalebne postępowania.

X. SZANIAWSKI.

II.

Z D A N I A

CZYTANE PRZEZ DZIEKANÓW

● ROZPRAWACH UCZNIÓW I MAGISTRÓW KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU UBIĘGAJĄCYCH SIĘ O NAGRODY W ROKU SZKOLNYM 18²⁷/₂₈.

I. W WYDZIALE TEOLOGICZNYM.

Na zapytanie od wydziału podane do rozwiązania: „*Quodnam sit supremum Theologiae Catholicae principium?*” trzy rozprawy w Maju roku bieżącego złożone zostały: jedna dnia 22. No 4185. z napisem: *Omnia in gloriam Dei facite*, druga 30. No 4203. pod godłem: *Unus Deus, una fides, unum baptisma*, trzecia 31. No 4208. oznaczona słowy psalmisty: *Revela oculos meos et considerabo mirabilia de lege tua*.

Pierwszój, *Omnia* i t. d. autor, po wykazie, co jest teologia, co w ogólności najryśsza zasada, jakie jój głównejsze przymioty, wyszczególniające od różnych przyjęte zdania w téj materji, naostatek przytacza twierdzenie katolickie słowy Weroniusza: *Illud omnino et solum credendum, et agendum quod est revelatum in Verbo Dei et propositum omnibus ab Ecclesia Catholica fide divina credendum*, czyli króciój: *Verbum Dei ab Ecclesia propositum*. Następnie zajmuje się wywodem, jak z powyżej wymienionych zasad, jedne są zupełnie fałszywe, inne wcale niedostateczne, gdzie razem dowodzi, że w rzeczach teologicznych pisma S. i nauki ustnie podanej podług głosu ko-

kościół powszechny słuchać koniecznie potrzeba, jeżeli miejsca prawd świętych nie mają zająć ludzkie marzenia. Dalej, odwołując się do pisma S. i niektórych ojców, naucza, że kościół powszechny jest wiecznym, nieomylnym stróżem i tłumaczem objawienia: Kończy rozprawę powtórzeniem jej treści, że najwyższą teologii katolickiej zasadą, nie jest ani rozum, ani wewnętrzne światło natchnione od Boga, ani same pismo S. ani pismo z tradycją, lecz to oboje od kościoła powszechnego strzeżone, wyłożone i ogłoszone. Aby zaś kto nie wpadł na domysł, iż autor większą powagę przyznaje kościołowi jak objawieniu Bożemu, wyraźnie ostrzega: *Non eget Verbum Dei verbo Ecclesiae, at nos eodem egemus, ut de illo nobis constet. Reciprocum quasi officium sibi revelatio et ecclesia praestant: ut illa Ecclesiam commendet eique materiam praebeat; illa vero Verbum Dei sequatur et sequendum proponat*: i na inném miejscu: *Revelationem ecclesia custodit et interpretatur non autem mutat, auget, minuitve*. Zaleca się autor łaciną czystą, stylem jasnym i zwiezłym, erudycją znaczną. Pisał wreszcie czytelnie i kształtnie. Nie jest atoli bez uchybień. Tu i owdzie dają się postrzegać omyłki pióra, niepoprawione grammatyczne usterki, niestosowne dowody, jako to: wyjęte z objawienia przeciw tym, którzy go zaprzeczają, niewłaściwe zastosowania, np. odwołanie się do 1. Kor. 15, 55 w celu wyjaśnienia, że kościołowi szkodliwsze błędy aniżeli śmierć, albo do *bram miast żydowskich* w tém miejscu, gdzie mowa *de portis inferi*, twierdzenia sprzeczne np. po przytoczeniu 2 Tess. 2, 4. i 2 Tym. 2, 2., zdania mylne w słowach: *in iis quae unicuique necessaria sunt creditu* i t. d., tudzież w podziale dogmatów. Przytém nieomylność kościoła oszczędniej wykazuje, niż wymaga tak ważna materya, o jego głowie widomiej nigdzie żadnej wzmianki nie czyni, często zapomina wskazać źródeł swych przytoczeń. Te i tym podobne uchybienia ujęły piękności całemu obrazowi, a tém samém zniewoliły wydział do przyznania autorowi nadgrody tylko *mniejszej*. (1). Spodziewać się

(1) Autor rozprawy Felix Truszczyński, trzecieletni uczeń tegoż wydziału.

można pewnie, iż mając znaczny zapas wiadomości teologicznych, usposobiony do gładkiego przelewania myśli na papier, jeżeli w dalszém doskonaleniu się większą zachowa bacność na stosunek szczególnych twierdzeń, już wzajemny między sobą, już jaki do głównej prawdy mieć powinny, w zawodzie literackim i ogółowi przyniesie korzyść, i sobie nie poślednie miejsce wysłuży.

Druga rozprawa z godłem: *Unus Deus* etc. co do ogólnego układu zupełnie odpowiada pierwszej, lecz ją pełniejszym szczegółowych materij wykładem, i gruntowniejszym onych popieraniem przewyższa. Nauczając bowiem jaka powinna być najwyższa zasada, więcej istotnych charakterów jej naznacza. Mówiąc przeciwko racyonalistom, fanatykom, czcicielom samego pisma S. nie tylko okazuje błąd lub niedostateczność ich mniemania, ale i znosi jego podstawy, przez co prawdę katolicką w mocniejszym wystawia świetle. Dowodzi nierównie obszerniej i dobitniej, jak tamta, iż, oprócz pisma S. i tradycyi, potrzebna jest powaga kościoła, o której nie samemi jedynie słowy zapewnia, że jakakolwiek jest ona, nie ma atoli mocy stanowienia nowych wiary i obyczajności prawideł, lecz tylko ściągą się do strzeżenia sobie powierzonych, i onych tłómaczenia, nie podług własnego upodobania, ale stosownie do słowa Bożego tak pisanego jak ustnie podanego, od czasów apostołskich zgodą powszechną ojców bez przerwy po sobie następujących utrzymwanego, i aż do naszej dochowanego pamięci, lecz to popiera wyznaniem starych kościoła nauczycieli i soborów. W dalszej osnowie przytacza inne za kościołem uczącym pod naczelnictwem papieża wywody, a skończywszy onych smarem nie mały wnosi ostatecznie, że pismo S. i tradycya od kościoła katolickiego zachowane i wykładane są zasadą teologii i najpierwszą, i dostateczną, i najwyższą, i jednorodną i łatwą tak do pojęcia jak zastosowania do prawd podrzędnych. Autor co do jasności wyrażenia się, płynności stylu, czystości języka, właśnie nie ustępuje pierwszemu, w erudyeyi zdaje się tamtego przenosić. Główną jego wadą jest prędkość w pisaniu, skąd wy-

nikła i wielka nieczytelność, i omyłki pisowni, i błędy grammatyczne, i miejsca jedne niedopisane, inne ciemne, i niektóre nawet pozorne sprzeczności w twierdzeniach ubocznych. Te uchybienia postrzegłby sam autor, gdyby dzieło swoje już ukończone kilka razy zwolna i uważnie w pewnych przerwach czasu odczytał, a w tłómaczeniu się bardziej pamiętał na naturę rzymskiego języka, jak sposób mówienia ojczysty. Gdyby one należycie poprawił, mógłby pracę swoją, jako twór na uwagę zasługujący, oddać drukiem pod sąd publiczności uczonej. Wydział przeto oddając sprawiedliwość jej zaletom postanowił uwieńczyć ją medalem złotym *większym*. (2).

Trzecia rozprawa: *Revela oculos meos* i t. d. jest obszernym zbiorem materyałów o potrzebie i doskonałości religii objawionej, a imiennie chrześcijańskiej, tudzież o kościele powszechnym, z którego osoba zwięźle myśląca opuściwszy zboczenia różnorodne, a pozostałym materyóm nadawszy inny porządek, jasność i moc przekonywającą, wyborną ułożyłaby odpowiedź na zapytanie powyższe. Ze względu na usilność autora w nabywaniu wiadomości potrzebnych teologowi, i cierpliwą pracę, której do wiodł całą rozprawą, wydział *publiczną* przyznaje mu *pochwałę*. (3).

Dla korzyści uczniów w ogólności wydział za obowiązek poczytuje przypomnieć onym, aby zabierając się do pióra, naprzód starali się mieć jasne pojęcie rzeczy, o której zamyślają rozprawiać. W przeciwnym bowiem razie będą podobni do szermierzy z zawiązanemi potykających się oczyma. Materyą należycie pojawiawszy i rozważywszy z różnych stanowisk, niech przystępują do ułożenia ogólnego jej planu, wskazującego, co, w którym miejscu położoném, i jak oddaném być powinno, a to wzorem budowniczych, którzy pierwiej, nim przystąpią do dzieła; zwykli odcieniać gmach przyszły, i potrzebne gromadzić materyały. Szczegółowe myśli tak porządkować należy, iżby

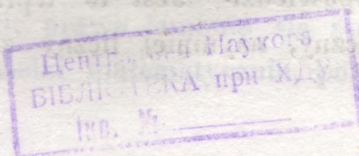
(2) Autor rozprawy Tadeusz Lewiński, uczeń drugoletni tegoż wydziału.

(3) Autor rozprawy Andrzej Guzowski, pierwszoletni uczeń wydziału nauk pięknych.

się wzajemnie oświecając i wspierając stanowiły jeden z ogniw stopniowych utworzony foremny i mocny łańcuch. Najpiękniejszy pomysł miejsca mieć nie powinien, jeżeli poprzedzającym i następującym nie odpowiada. Dowody niech będą stosowne, i raczej zwięzłe, jak rozwlekłe. Nie popiera np. istnienia tradycji, kto się odwołuje do Jeremiasza 31, 33., albo S. Pawła 2. Kor. 3, 3. Pierwszego bowiem słowa są przepowiednią przywiązania żydów do religii; apostołskie zaś znaczą, że sami Koryntyanie za łaską Bożą nawróceni przez tegoż wielkiego Nauczyciela pogan, są dla niego najmocniej nalecającym listem: kto zaś wątek bez potrzeby rościąga, tém samém go osłabia. Między autorami także wybor czynić należy, a w używaniu nie osoba mieć powagę na oku, lecz wyraz i moc twierdzeń. Uczeń bez rady nauczyciela chwytający się dzieł różnych, łatwo wpada na takie, które zmaćcą wyobraźnię uwodzą do przyjęcia zdań przeciwnych prawym zasadom. Wytary przytém naukowe brać zawsze trzeba w należytem znaczeniu. Kto zasadę nazwał *pierwszą* tę, która z innéj nie wypływa, lecz sama jest innych podstawą; grzeszy, gdy potém pierwszość ze względu na czas rozumie, a mówiąc wyraźnie, tradycję dla tego nazywa zasadą *pierwszą*, że *pierwiej* zostało usty, niż pisano. Naostatek pismo każde czytelne i poprawne być powinno. Nie jedna rzecz najlepsza co do istoty, dla saméj odrażającej powierzchowności traci czasem szacunek.

II. W WYDZIALE PRAWA I ADMINISTRACYI.

Wydział prawa i administracyi podał dla chcących się ubiegać o nagrodę, następujące zapytanie: „*W jakich przypadkach stowarzyszenia przemysłowe są potrzebne i użyteczne? jakie są pomyślnie skutki podobnych stowarzyszeń? na co przy ich zaprowadzaniu zważać należy? i w jakich przypadkach stowarzyszenie przemysłowe, zyskowe dla uczestników, lub akcyonaryuszów; szkodliwém być może dla gospodarstwa narodowego?*”



Zapytanie to pozostaje bez rozwiązania, za takowe albowiem uważać niemożna, złożonej jednej rozprawy zgodłem: *Labor omnia vincit*, która na żadną uwagę wydziału niezasługuje.

III. W WYDZIALE LEKARSKIM.

Wydział lekarski ogłosił dwa zadania, z których pierwsze jest treści następującej:

„ a, Odnaczyć o ile wyziewy z kwasów mineralnych skoncentrowanych i eterów przyczyniać się mogą do spowodowania zaćmienia (katarakty) cieczy Morgagniego. b, Wyśledzić ściśle zjawienia i przeistoczenia następne, jakim podpada torebka i soczewka oka zwierząt ssących po zakłóciu a to stosownie do skałeczenia torebki przodowej lub tylnej. Stosownie do porządku dziennego dołączyć rysunki i preparaty anatomiczne tych części.“

Zadanie drugie:

„ Piątą parę nerwów mózgowych, czyli nerwu trójdzielnego (par. quintum, seu nervus trigeminus, seu divisus) wyrobić w naturze początek, rozgałęzienie i związek z innemi nerwami; tudzież opisać w krótkości cały preparat, co do sposobu preparowania, przebiegu i zakończenia nerwu w formie rozprawy.“

Obadwa wymienione zapytania zostały bez rozwiązania.

IV. W WYDZIALE FILOZOFICZNYM.

Wydział filozoficzny ogłosił dwa zadania do konkursu, jedno z optyki a drugie z analizy chemicznej. Oba zadania były zdolne pobudzić pracowitszych i dojrzałych do probowania sił własnych, oba obfite do czerpania przedstawiały źródła. Na każde zadanie po dwie tylko odebraliśmy odpowiedzi. Jest to wprawdzie szczupła liczba nawet na wydział filozoficzny, najmniej liczny z pomiędzy wszystkich wydziałów;

lecz pocieszyć nas powinno to, że wszystkie nadesłane rozprawy nie są bez zalet. Autorowie ich wiele skorzystać musieli. Same dzieła przez nich czytane są tego dowodem, zwłaszcza, że to są dzieła wymagające długiego czasu i rozmyślenia. Mając rozbierać rozprawy w materii optycznej napisane, wspomniemy tu szczególnie o dziełach matematycznych, których język tak jest doskonały, że małą liczbą znaków tyle wyobrażeń maluje. Pomiedzy temi dziełami, których używali autorowie rozpraw optycznych, znajdujemy optykę Newtona; Malusa, Lacaille, Schmitta; dzieła Dalamberta, Laplace, Borda, Hauy i wiele innych, tudzież różne rozprawy, do czytania których nie tylko zachęca sława autorów, ale jeszcze i powaga uczonych towarzyszt, które je w swoich pamiętnikach umieścili.

I Zdanie matematyczno-fizyczne ogłoszone było następującej treści:
„Wyłożyć przy pomocy rachunku prawa i teorię łamania się światła
z wyjaśnieniem wszystkich osobliwości tego fenomenu; rozwinąć sposób
ocenienia siły łamiącej ciał przezroczystych i ciemnych i wyprowadzić
formuły służące do oznaczenia ognisk w soczewkach, z zastosowaniem do
lunet i mikroskopów.“

Dwie, jak się powiedziało, wydział filozoficzny otrzymał na to zadanie odpowiedzi. Jedną z godłem greckim: Τὸ πρὶν μέτρον ἀρίστον, drugą z godłem polskim: „W badaniu przyrodzenia, wnioski nasze opierać powinniśmy
na dokładnych doświadczeniach, którym w pomoc rachunek matematyczny
przychodzi.“

Rozprawa z godłem polskim, obejmująca pięćdziesiąt mniejszych arkuszy, dzieli się na sześć rozdziałów: poprzedza je przemowa, w której autor wyszczególnia dzieła do tej pracy użyte, i przywodzi w krótkości historię ważniejszych odkryć w nauce optyki.

W rozdziale pierwszym opisuje prawa łamania się światła wydobyte z doświadczenia, które potem dowodzi matematycznie, polegając na począ-

tku *Laplaca* znanym w mechanice pod nazwiskiem *początku najmniejszego działania*. Następnie podaje sposoby dochodzenia stosunku łamania się światła w przezroczystych ciałach różnego stanu skupienia.

W drugim rozdziale roztrząsa samą przyczynę łamania się: tu wyłożona jest teoria tego skutku podług *Newtona* i obrachowana siła łamiąca ciał przezroczystych. Do dowodzenia prawd w tym rozdziale wyłożonych zrecznie używa autor analizy wyższej.

Trzeci rozdział poświęcony jest nauce o rozkładaniu światła przez załamanie na kolory, gdzie są wyłożone doświadczenia *Newtona*, rozbierające wszelkie szczegóły dotyczące się widma słonecznego, utworzonego przez załamanie jego promieni w graniasto-słupie trójsściennym, i gdzie oraz rozwiązane jest zagadnienie o stosunku łamania się tak zwanych promieni pierwotnych. W tym już rozdziale roztrząsa autor mniemanie *Newtona* o stosunku zachodzącym między tak zwaną siłą rozpraszającą światło, którą ciała przezroczyste posiadają, a ich siłą łamiącą, i okazuje ważność tego zagadnienia, które, mylnie rozwiązane przez *Newtona*, wstrzymało na czas pewny dalszy postęp optyki. Po teorii kolorów przez załamanie następuje w tymże rozdziale tłumaczenie jednego z najwspanialszych i najpowszechniejszych fenomenów natury, to jest tęczy. To tłumaczenie, które sprawiedliwie jest uważane za probierski kamień teorii *Newtona*, wyjaśnił autor rachunkiem co do najmniejszych szczegółów. Do tłumaczenia tęczy, przydane jest jeszcze tłumaczenie wieńców i fałszywych słońc okazujących się na mglistém niebie.

Rzecz o achromatyzmie zabiera także znaczną część tego rozdziału. Autor dochodzi tu rachunkiem, jakie być powinno położenie pryzmatów, jaki ma być ich kąt łamiący, i jaki zachodzić musi stosunek między siłami łamiącymi a rozpraszającymi, aby zamierzony achromatyzm mógł być do skutku przywiedziony.

Zdaje się jemu, że sposób, którego użył do oznaczenia równań warunkowych achromatyzmu, lepszy od sposobu *Biota*, na co przystać nie można. Samo nawet wyrażenie się w tém miejscu autora jest niestosowne. Boby podobnie zdawało się, że fizyk francuzki, który autorowi służył tu za mistrza i za przewodnika, że mowię ten fizyk niewiedzial o tém, że nadając zupełną nie zaś przybliżoną ważność kątom, które czyni promień ze ścianami graniastosłupów, otrzyma się równanie dokładniejsze. Dziwić się nawet potrzeba, że autor nasz zdaje się upatrywać wadę w tém, co za zaletę uważaniem być powinno. Równanie na przypadek przedzielenia graniastosłupów powietrzem, jest najogólniejsze, i taki przypadek zawsze trafia się w próbach achromatyzowania; zetknięcie zaś bezpośrednie tych graniastosłupów jest przypadkiem szczególnym, który tém samém w przypadku pierwszym jako ogólnym jest objęty. Rozdział ten najobszerniejszy ze wszystkich, i który sam jeden połowę rozprawy zabiera, kończy się nauką o biegu światła w środkach zmiennej gęstości, z zastosowaniem do skutków refrakcyi atmosferycznej. W rozdziale czwartym wyłożona jest nauka o podwójnem załamaniu światła. Rzecz ta nie jest objęta w podanym temacie do rozprawy. Imponując autor dla tego tylko ją tu wyłożył, że go ujęła swoją jasnością teoria *Leplaca*, który uderzony prawem *Hughensa* wiążącym tak szczęśliwie obie refrakcyje za pomocą ellipsoidy, powziął myśl odnieść wszystkie tego rodzaju fenomena do sił przyciągających i odpychających, przez które *Newton* wytłumaczył odbijanie się i załamanie światła zwyczajne.

Ten sam początek najmniejszego działania, zapomocą którego tak trafnie dowodzą się prawa powyższych skutków, służy razem i do dowodzenia praw *Hughensa*. Autor użył tego dowodzenia, stosując je wszakże tylko do podwójnego załamania w kryształach z jedną osią, która na światło siłę odpychającą wywiera.

W rozdziale piątym o soczewkach uważa naprzód autor skutki łamania się niezwykłego w środkach przezroczystych, oddzielonych krzywami po-

wierzchniami, gdzie wyprowadza równanie ogólne na ognisko punktu świecącego w każdym położeniu, jakiejkolwiek będzie natury powierzchnia obrotowa przyjmująca promienie światła. Okazawszy potem postać, którą przybiera to równanie na przypadek powierzchni obrotowych kulistych, wykazuje źródło wad optycznych znanych pod imieniem wady załamania i kulistości. Tym samym porządkiem postępuje dalej w wyprowadzeniu równania na ognisko środków łamiących, które obiema powierzchniami zmieniają kierunek światła. Przy końcu zaś rozdziału wykazuje sposobem *Malusa* równanie na tak zwane powierzchnie palące, które się tworzą przez następne spotykanie się promieni załamanych. Lecz najwięcej w całym tym rozdziale służył autorowi za przewodnika *Dalambert*, którego jednak nietrzyma się ślepo i z krytyką korzysta z jego nauki. Trafne są uwagi co do wady kulistości; godne pochwały usiłowania w wyprowadzeniu ogólnej formuły na ogniska soczewek, jakkolwiek będzie wielkie koło, które też powierzchnia na soczewce zabiera. Otrzymanie tej formuły musiało wiele kosztować pracy i czasu autora, zwłaszcza jeżeli ją stosował do szczególnych przypadków, dla przekonania się, o ile wypadki podług niej otrzymane różnią się od wypadków, do których przychodzimy za pomocą równań przybliżonych wprawdzie, lecz zalecających się największą prostotą, tak wygodną w praktyce nieczującej potrzeby posiadania formuł dokładniejszych.

Autor odniósł bezwątpienia w korzyści z tej swojej pracy wprawę w rachunek i dostateczne zgłębienie samegoż przedmiotu. Rozumiemy jednak, że on sam czuć musi całą niedogodność swojej formuły, która zastosowana do jednego tylko przypadku, chcąc np. znaleźć ognisko jednej ostrokątowej powierzchni światła, kilkuset działań arytmetycznych wymaga. Wprawdzie chce autor użyć swojej formuły nawet w praktycznych zastosowaniach, jak np. w rozdziale ostatnim, gdzie mowa o lunetach i mikroskopach; lecz zdaje się nam, że to czyni jedynie z przywiązania do owocu własnej pracy. Jakoż przestaje on tam na zapowiedzeniu, że tej formuły użyć można do

wymaczenia ognisk soczewek, z których się składają mikroskopy i lunety; lecz mój zapewne rozwlekłością i zawilocią swojej formuły, nigdzie ję nie stosuje. Formuła algebraiczna nie tylko powinna rozwiązywać zagadnienie, ale jeszcze zalecać się musi pewną kształtnością i symetrią ułatwiającą szybkie obięcie i skombinowanie najzawilszych stosunków. Tym to tylko sposobem zręczny analista potrafi wyprzedzić sam doświadczenie w wyznaczaniu praw i w przewidywaniu fenomenów.

W rozdziale ostatnim, gdzie jest mowa o lunetach i mikroskopach i gdzie autor o kilku innych narzędziach dyoptrycznych pokrótce wspomina, nieupatrujemy już tylu zalet ileśmy w poprzedzających rozdziałach znaleźli. Ta część rozprawy, pisana jak się zdaje z pośpiechem, najmniej z pomiędzy innych części jest wypracowana.

Rozprawa druga zgodnem greckiem jest jeszcze rozciąglejsza od pierwszej rozprawy. Zbyteczna obu tych rozpraw rozciągłość niemało z tąd pochodzi, że autorowie nie tylko odpowiadają na to, czego wyraźnie ogłoszone zadanie wymagało; ale jeszcze rozciągnęli swoją pracę i do przedmiotów w odległym od tak powiem związku z pytaniem będących. Każdy z piszących osobno uważany, okazuje się w swojej rozprawie zarówno mocnym w fizyce jako i matematyce, aże ogłoszone zadanie do obu tych umiejętności ściąga się; z tej przyczyny odpowiedzi ich nadspodziewanie może nasze stały się rozciągłymi. Uwaga ta szczególniej stosuje się do rozprawy z go-dnem greckiem, która i więcej w sobie obejmuje rzeczy i prawie wszędzie lepiej i porządniej od rozprawy pierwszej jest wypracowana.

Dzieli się ta rozprawa na siedm rozdziałów poprzedzonych wstępem, w którym autor wystawiwszy głównejsze odmiany zachodzące w świetle przechodzącem z próżni lub ze środka przezroczystego do innego środka odmiennej od pierwszego natury, kreśli w krótkości obraz pracy, do której się

zabiera, i wyjaśnia fundamentalne prawdy, wyczerpane z doświadczenia, na których dalsze rozumowanie i rachunek opierać zamierza.

W pierwszym rozdziale wyklada ogólne własności promieni światła, używając w pomoc tu i w następujących rozdziałach, gdzie mówi o ogniskach soczewek, ważnego dzieła o optyce wydanego przez *Malusa*, który sposobem matematycznym i podług teorii zupełnie nowój wyznaczył bieg promieni odbitych i załamanych w środkach różnej gęstości; wyrachował moc światła we wszelkich przypadkach i w każdej odległości od punktu świecącego; jako też wskazał miejsce dla obrazów, podał ich wielkość i postać zakreślił.

Po wystawieniu ogólnych własności promieni światła, dowodzi praw *Kartezjusza*, które są zasadami dyoptryki, przypuszczając z *Newtonem*, że prędkość i kierunek wpadającego światła zmienia się w skutku siły przyspieszającej, którą przezroczyste środki na cząstki tego światła wywierają. Następnie podaje sposoby wyznaczenia stosunku łamania w ciałach, dowodząc, że takowy stosunek *a priori* znalezionym być nie może, bo ani znamy wielkości siły przyspieszającej, ani też wiadomość, któraby powzięto przez doświadczenie o jednej takiej sile, niemoże posłużyć do znalezienia sił podobnych w innych ciałach. Doświadczenie bowiem naucza, że ta siła nie od samej tylko zależy gęstości: trafiają się nawet przypadki, że w jednym i témże samém cieple, gdy jego gęstość odmienia się od ciepła, siła łamiąca stosunkowo téj własności nieodpowiada.

W rozdziale drugim głębiej roztrząsa teorią łamania się zwyczajnego podług *Newtona*, wyznacza granice tego fenomenu, i dochodzi siły łamiącej ciał przezroczystych i ciemnych — Rozdział ten i następujący co do treści rzeczy nieróżni się od rozdziału drugiego pierwszej rozprawy. Jest to odpowiedź wyraźnie w ogłoszonym zadaniu wymagana.

W artykułach końcowych, w których mówi o refrakcyi atmosferycznej, dowodzi ile jest obeznany z całością téj nauki. Przywodzi on tu bowiem

wszelkie ważniejsze formuły padane na obliczenie tego skutku, które rozumie, i które w potrzebie zastosowaćby potrafił.

W rozdziale trzecim wyłożona jest nauka *Newtona* o rozpraszaniu się światła przez załamanie na kolory, z zastosowaniem do tęczy i do innych grzybków światła atmosferycznego.

W rozdziale czwartym wyznacza bieg promieni jednorodnych po załamaniu w środkach przedzielonych lub zakończonych powierzchniami obrotowymi, i podaje równania na ich ogniska. Są to zagadnienia optyczne od samej zależące geometryi, i które autor rozwiązuje podług *Malusa* najogólniejszym sposobem, polegając na własnościach przecięć linii prostych prowadzonych podług pewnego stałego prawidła do wszystkich punktów jakiej bądź powierzchni. Wyprowadzone tym sposobem ogólne równania na ogniska, stosuje do soczewek jako jedynie w praktyce używanych. Zrezygnując gdzie potrzeba użyciem analizy wyższej dowodzi, że posiada ten klucz do głębokich tajemnic przyrodzenia; lecz gdzie tylko bez pomocy rachunku infinitesimalnego można stać się przystępniejszym ogółowi czytelników, i gdzie użyte dowody nie tracą przez to na oczywistości, tam stara się i drogą matematyki elementarniej trafić do swojego celu. Takim to sposobem dowiodł on praw *Kartezjusza*, wyłożył teorię łamania się i wyprowadził podług *Loceilla* równania okazujące stosunki między głównym ogniskiem soczewek a ogniskami sprzężonemi. Treściwość i ścisły porządek wszędzie tej mądrą uwagę znamionują. Te jej zalety każą zapominać o nieczytelności pisma, która inaczej mogłaby odstręczyć czytelnika. Mniej się nawet zważa na wały wysłowienia tu i owdzie napotymane a mianowicie na to, że autor często często ruguje, że tak powiem, z mowy swojej drugi przypadek stawiany od słowa, podstawiając na jego miejsce przypadek czwarty, jakoby się zdawało, że język polski nie był dla niego językiem macierzystym. Jasna i poprawna mowa każdego pisarza zaleca. Matematyczne

nawet przedmioty, pisane piórem *Jana Śniadeckiego* nabierają smaku. Lecz wróćmy się do istotnych zalet téj rozprawy. Jak wszędzie tak i w tym rozdziale przechodzi autor z materji do materji bardzo logicznym porządkiem. Pokazawszy w czwartym rozdziale jak postępować powinny w przeczystych środkach załamane pierwotne promienie *Newtona*, zastanawia się w piątym rozdziale nad biegiem światła złożonego. A ponieważ zamierzył w tym rozdziale zastosować całą poprzedzającą naukę do narzędzi optycznych; mówiąc przeto o wadach soczewek wynikających z łamania się światła, zastanawia się razem, nad wadą kulistości, od czego ten rozdział rozpoczyna się. Z wyprowadzonych w tym zamiarze równań pokazuje się: że wada kulistości podłużna ma się prawie w stosunku kwadratowym średnicy czyli otworu soczewki. Wada zaś poprzeczna przypada zawsze w $\frac{1}{4}$ części wady podłużnej, zaczynając od ogniska promieni końcowych. Wielkość kółka samego idzie za długością ogniska.

Roztrząsając wadę łamania się, nie tylko zawarł to wszystko, cośmy w pierwszej rozprawie widzieli; ale nadto w historyi achromatyzmu, którą pokrótce przebiega, okazał, że jest obeznany z późniejszymi nawet w téj mierze pracami fizyków i że umiał korzystać z ważnej pracy uczonego kolegi naszego *Jana Mięgo*. Dobrze jest wyłożona w tym rozdziale teoria widzenia i ważniejszych narzędzi optycznych, mianowicie lunet i mikroskopów. Nerozumiemy jednak, dla czego autor (uwaga ta stosuje się i do drugiego autora) dla czego mówię, niewyłożył poprawek uczynionych w tych narzędziach przez *Ramsdena* i *Campaniego*. Poprawki te są bardzo ważne; powiększają one bowiem pole widzenia i razem zmniejszają wadę załamania soczewek ocznych. Mówiąc znowu o lunecie do ziemskich przedmiotów, powinien był okazać czemu trzech a nawet i czterech ocznych soczewek do nich używamy. Albowiem do samego tylko przewrócenia obrazów wystarczą dwie soczewki, jak to dobrze okazał autor pierwszej rozprawy.

W rozdziale szóstym wyłożone są jasno i dokładnie fenomena podwójnego załamania, z zastosowaniem kryształów takową posiadających własność do mierzenia odległości przedmiotów i do obrachowania, w jakim stopniu lunety astronomiczne i ziemskie powiększają też przedmioty. Nad tą materią, jakośmy widzieli, pracował dość pomyślnie i autor pierwszej rozprawy. W rozprawie jednak z godłem greckim ten przedmiot zwłaszcza we względzie fizycznym, lepiej jest wyczerpany.

Doświadczenie i teoria wysłedziły w ostatnich czasach bliskie stosunki między fenomenami podwójnego załamania i obróbkami kolorowemi *Newtona*. To zapewne skłoniło autora rozprawy zgodnem greckim do rozciągnięcia swojej pracy i do tych fenomenów. Materia ta ważną jest jeszcze z tego względu, że *Newton* starał się podług sposobu, którym tworzą się kolory w cienkich przezroczystych warstwach, wytłómaczyć: dla czego ciała, pomimo że je oświeca światło złożone, zawsze jednak w właściwej sobie mają się barwie? Praca jednak autora i bez tych rozdziałów dostatecznie odpowiada na zadanie. To, co on do niej przydał, jakkolwiek powiększa jej cenę, skłonić jednak sądzących bardziej dla siebie niemoże. Więcej krytycznika zniewolić ku autorowi może jego skromność i poważanie dla swoich mistrzów, z których dzieł korzysta, co tak dobrze w całej małej się rozprawie. Prawdziwy talent przy skromności długo na miejscu nie站atryma się, zawsze go bowiem ożywiać będzie usilność wynikająca z przekonania: że doskonałość stoi wprawdzie przed człowiekiem, lecz on może więcej zbliżyć się do niej tylko potrafi.

Rozprawa z godłem greckim, w tym stanie jak jest teraz, może być uważana za porządną analityczny traktat o refrakcyi światła, któremu nie wiele poprawić potrzeba, a w którym mniej jeszcze do poprawy znajdziemy. Nie stworzył on własnych formuł lecz za to cudze umiejętnie pozbierał i narwinał. Widzimy w nim pisarza, który powzięte w szkole głów-

něj nauki potrafi w dalszym zgłębieniu i rozwinięciu pomyślnie uprawiać. Zdaniem przeto wydziału rozprawa z godłem greckim: τὸ πᾶν μετὸν ἀριστον, zasługuje na medal złoty *większy* (1).

Co się tycze rozprawy z godłem polskim, lubo zdaniem wydziału w wielu miejscach stoi ona niżej od rozprawy pierwszej tak pod względem wyczerpania, jako też pod względem porządku, metody i wypracowania; nie jest jednak bez zalet właściwych sobie, które pozwalają dobrze wróżyć o zdolnościach autora. Nieposiada on jeszcze, jak widać zupełnego zapasu znajomości wszystkich odnóg analizy wyższej czystej i stosowanej i dla tego rozprawa ta kosztowała go wiele pracy, która jednak wielkie przyniosła mu korzyści. Niejeden bowiem przedmiot, o którym w niej traktuje, przez długie rozmyślanie dostatecznie zgłębił. Wierny godłu, które sobie obrał, dużo się zaciekał w rachunkach, uważając je sprawiedliwie za narzędzie nadające największą pewność i dokładność ludzkim pomysłom. Niejeden wypadek matematyczny w nowej okazał postaci. Może zbyt wiele tym swoim usiłowaniom nadaje wagi: może zanadto szukając oryginalności, dał się z tego względu uprzedzić swojemu współzawodnikowi, który jak się pokazuje, postanowił wprzód wiele czytać i zgłębić należyście wszystko, co przed nim zrobiono, a potem dopiero powążył się sądzić.

Z tych przeto powodów wydział filozoficzny uznał za rzecz słuszną rozprawie z godłem polskim przyznać medal złoty *mniejszy* (2).

II. Wydział filozoficzny w odpowiedzi na zadanie konkursowe w materii chemicznej odebrał tą razą dwie rozprawy. Zadanie, o którym mowa, było po raz pierwszy ogłoszone na posiedzeniu publiczném uniwersytetu d. 15 Lipca roku zeszłego w treści następującej:

(1) Autor rozprawy *Karol Kliche*, drugoletni uczeń oddziału matematycznego.

(2) Autor rozprawy *Zygmunt Krysiński*, drugoletni uczeń tegoż samego oddziału.

„*Porokie są metody rozbioru chemicznego wód mineralnych, lekar-
skie środki posiadających; jakie było stopniowe rozwijanie się i doskonalenie
tej sztuki chemicznej, kto i w czém najwięcej się przyłożył do jej udo-
skonalenia i co jeszcze tej sztuce może niedostawać do jej zupełnej dosko-
nałości; jakie są ostrożności do zachowania w rozbióraniu wód mineralnych;
jakich wreszcie uchybień, utrudzeń lub niewczesnych i zbyt porywczych wnio-
sów wystrzegać się należy? — Autor wytknie zalety i niedoskonałości jednego
z opisów rozbioru wód mineralnych, bądź krajowych, bądź zagranicznych. —
Zupełny z własnych doświadczeń czerpane najwięcej cenione będą.*“ To za-
danie jest bez wątpienia trudne dla poczynających, lubo nietylko ile nie-
dającemu sobie dostatecznego czasu do należytego zrozumienia onego, lub
nie mającemu przedmiotu zdawaćby się mogło. Odpowiedzi na nie musia-
ły wypaść nieco obszerne, chociażby się ściśle w właściwych trzymały obrę-
bach. Jui wszakże rzeczywista trudność i obszerność przynosi zaszczyt współ-
wielającym się, że niezrazili się niemi.

Rozprawa pierwsza z 19stu arkuszy złożona i opatrzona godłem: *Kto
nie chce czegoś lepszego i nie czyni co może, nigdy nic nieuczyni*, ma nie-
kiedy niedostateczności, pomiędzy temi do głównych policzyć należy:

1^o Ze autor nieobjął należycie zadania, bo największą część jego pra-
cy zajmuje opis ogólnego postępowania przy rozbiorze wód mineralnych po-
dany przez Kirwana, a wyjęty z traktatu chemii Thomsona, tudzież opis
dwóch metod tegoż rozbioru, to jest metody zebranej przez Thenarda, i
metody doktora Marceta znaniej zwykle pod nazwiskiem metody Murraya.

Ten ostatni opis wziął autor z ojczystego tłómaczenia drugiego wyda-
nia tegoż analizy traktatu P. Thenard bez żadnej krytyki i tak wiernie, że
błądy nawet drukarskie, które się tamże wcisnęły są powtórzone w rozpra-
wie, wskazać wspomnieć należy że dodatki, jakich obecny stan nauki wyma-
gał, są w niektórych miejscach zamieszczone; tym czasem zadanie jest téj

natury, że przy ściśłym nawet ograniczeniu się na to czego wymaga, już i tak znacznej obszerności odpowiedź wypadłaby. Szło tylko o wyliczenie i rozklasyfikowanie metod znanych i uczynienie nad nimi uwag, jakie z porównania postępowań, następstwa operacyj nastęrczałyby się: a zostawić należało obszernym traktatom rozbirowi wód mineralnych poświęconym i przeznaczonym do nauczania prawideł téj sztuki, szczegółowe powtarzanie opisu wszystkich manipulacyj.

2^{re} Zarzucić można autorowi, że nie rozłożył swéj pracy na części według zapytań stanowiących zadanie: przez co brakuje w jego piśmie systematyczności i przyzwoitego porządku.

3^{cie} Rozdział o różnego rodzaju kąpielach u starożytnych i u różnych ludów późniejszych w użyciu będących, pomimo, że niema także porządku, powinien być jako nieobięty zadaniem ustąpić miejsca artykułom właściwym: ta uwaga służyć może do domysłów autora o przyczynie temperatury wód ciepłych mineralnych we wstępie umieszczonych.

4^{te} Wysłowienie nie jest jasne, a do czego niejednostajność zbyt uderzająca w wyrazach technicznych niemało się przyczynia. Ta ostatnia okoliczność zbyt widocznie pokazuje, skąd która część jest wypisana. Pomimo jednak tych usterków, uważając Wydział na zalety rozdziału porównującego rozbiory *Bechera*, *Klaprotha* i *Berzeliusa* wody Karlsbadzkiej, a więcéj jeszcze uważając na usilność i dobre chęci autora, sądzi, iż ta jego praca zasługuje na zachęcenie do dalszych usiłowań przez przyznanie mu publicznej pochwały.

Druga rozprawa 33. — arkuszowa z godiem: *l'Etude de la nature est le chef d'oeuvre de la science*:

1^{od} Podpadła tym samym jak poprzedzająca uchybieniem, co do pierwszego punktu, że niedostatecznie obięta myśl zadania naprowadziła autora na

monotone i bardzo obszerne opisywanie każdej metody z osobna, czego się wcale niewymagało.

2^o Że autor z tego samego powodu wszedł w rozbiór historyczny zdań względnie temperatury źródeł gorących z uszczerbkiem właściwych części badania, a to tém więcej, że żadnego zaspakajającego w téj mierze niedaje wypadku ani cudzego ani własnego pomysłu.

3^o Że wyrażenia niekiedy mniej są szczęśliwe, zwłaszcza takie, które niewymownie a nawet fałszywe dają o samej rzeczy wyobrażenie a które świadczą, iż niepojął dostatecznie przedmiotu swego w tych częściach, które tym sposobem traktuje. Wszakże chociaż nieliczne są te uchybienia; z uwagą przecie odczytawszy miejsca na stronicach np. 17, 29, 33, 125, sam przekonać się może.

4^o Naostatek, że krytycznego szczegółowego rozbioru jednego z opisów analizy wód mineralnych, wymaganego przez zadanie, niemal zupełnie brakuje, a własne doświadczenia i próby wymagają powtórzenia i popraw w następstwie operacji.

Leżąc głąb z drugiej strony bacząc na trudność przedmiotu, zalety tego dzieła są bardzo liczne, już co do ścisłego porządku i zupełności, już co do Wykładu wymagającego wiele szperań historycznej części téj sztuki, już naostatek co do zapasu własnych doświadczeń, które wymagały pracy i czasu; wydzielając wymierzając sprawiedliwość autorowi przyznaje mu za niniejszą jego pracę medal złoty *mniejszy* (1), z tą jeszcze uwagą, że gdyby był autor, stosując się do zadania, większą przywiązał wartość do własnych doświadczeń i takowe szczegółowo wymienił, gdyby w redakcyi więcej był ostrożny, gdyby większej był dołożył usilności i jednostajnej wytrwałości, medal złotego większego stać się godnym byłby w stanie, co ze szczegółowego i ścisłego przejrzania obecnej jego pracy jawnie pokazuje się.

(1) Autor rzeczywisty Józef Bełza, Magister filozofii, tudzież ob. prawa i administr.

V. W WYDZIALE NAUK PIĘKNYCH.

Wydział nauk pięknych, jako obejmujący literaturę starożytną, tudzież nowszą z naukami do nich należącemi, dwa ogłosił zadania do nagród: jedno do rozwiązania w języku łacińskim, drugie w ojczystym.

I. Na zadanie łacińskie: „*De equitibus et ordine equestri apud Romanos*“ odebrał wydział dwie rozprawy; jedna z godłem: *Da veniam scriptis, quod non gloria nobis causa sed utilitas officiumque fuit*; druga z godłem: *Si desint vires tamen est laudanda voluntas; hac ego contentus auguror esse deos*.

Pierwsza niezaprzeczone daje dowody gorliwej pracowitości autora. Z wielką usilnością czytał pisarzy łacińskich do rozwiązania służyć mogących, nie tylko prozaistów lecz i poetów i starożytne inskrypcye; greckich o przedmiocie naszym wzmiankujących bardziej znał z obcych przytoczeń aniżeli z własnego czytania. Mówiąc w ogólności, z większą daleko dokładnością i starannością miejsca z dawnych autorów być powinny przytaczane, aniżeli się to w tej rozprawie stało. Nie dość, że wzmiankują się księgi, trzeba i rozdziały i wydania oznaczyć, a to dla tego, aby czytający takowe pismo o gruntowności piszącego mógł się łatwo przekonać. Podział osnowy, o której na samym wstępie autor rozprawiać obiecuje, jest wprowadzie tak urządzonym, iż za jednym okazem można sobie dokładne o całej rozprawie utworzyć wyobrażenie; z tém wszystkiém, mając wzgląd na całą treść zadania, nietrafnie jest uskutecznióm. W miejsce zasady podziału swojego, w którym przypuścił jako udowodnione to, co w ciągu roboty miało być wykazane, lepiej autor byłby uczynił, gdyby na końcu pisma treść z swego rozumowania zebrał i jako wypadek z poprzedzających dowodów umieścił, nadałby ón przez to swjej pracy niejaki zaokrąglenie i jedność; w niniejszym zaś stanie pisma jego, nie mając pewnego stanowiska przechodzi z jednej materji do drugiej, świadectwa autorów starożytnych napomykając raczej, aniżeli z należytą u-

waga roztrząsając one. Miesza zatem co być powinno odłączoném, bierze domysły za prawdę, wnioski porządkiem nielogicznym zrobione, za niezaprzeczalne dowody; nie zbywa autorowi na chęci szperania, ale zarazem okazuje się jego niewprawność w wykładaniu autorów starożytnych.

Jest pismo jego nie tak rozprawą, jako raczej zbiorem materyałów do przyszłej rozprawy o przedmiocie zadanyu pisać się mogącej. Nie uważaliśmy również ducha krytycznego, który w robotach tego rodzaju myślami piszącego kierować powinien. Przy tém postrzegać się daje nieznaną autorowi nowocześnieść, którzy o naszym pisać przedmiocie, choć go nie do wyczerpania wyczerpali, głębiej jednak jak autor pojęli. Tychże pisma głębię był miał autor przed sobą, byłby i on, jak się spodziewać należy, właściwszy kierunek nadał swojej robocie. Sposób tłómaczenia się autora nie jest wszędzie poprawnym, nie dość pilnie wypracowanym, nawet w niektórych miejscach znajdują się omyłki grammatyczne.

Co gdy mówimy, nie chcemy ganić dobrej chęci autora pokazującej się na każdej stronie, (które dla lepszego porządku liczbami być powinny oznaczane) i owszem zachęcamy go do wytrwania w zaczętem zawodzie, pewną prawie mając nadzieję, iż jak po ciągłym autorów starożytnych czytaniu do trafnego i dojrzałego ich myśli ważenia nawyknie, usiłowania jego pomyślniejszym skutkiem będą uwieńczone.

Autor rozprawy z godłem: *Si desint vires tamen est laudanda voluntas*, ani objął celu zadań tego rodzaju, ani sposobu jego wykonania. Nie okazywał nawet sił swoich, jak dalece mu do odpowiedzenia na zadanie wystarczająco mogły. Nakoniec nieczytelność pisma i brak przystojnej powściągliwości okazują nierozumne chwycenie się rzeczy. Wszystkie te względy wzięte razem, sprawiły, że robota jego dalszej uwagi wydziałać na się zwolnić nie mogła.

II. Na zadanie w języku polskim: „Z *pozbieranych świadectw wskazać* „*używanie sądowe w Polsce pojedynków na kije i pałasze, wody wrzącój, żelaza, picia wody i t. p. i w jakich okolicznościach postępowanie takowe* „*i przez kogo było nakazywane, dozwolone i wykonywane,*“ nadeszły do wydziału 3 rozprawy.

Jedna z nich, z godłem: *zemsta nie należy do cnót, a jakżeż do męstwa należy*, nie udowadnia aby autor jój objął, w jakim związku zostawały *Ordalia*, czyli tak zwane próby Boże w ogólności z całym sądownictwem Europy zachodniej w wiekach średnich. Zająwszy się opisem ordaliów u różnych narodów, o ich użyciu w Polsce mało co mówi, prócz przytoczenia miejsc, które o nich wzmiankę obejmują; lecz nie wyprowadza ztąd ani żadnych wniosków, ani czyni kombinacyj, któreby rozwiązaniu zadania choć w części odpowiadały. Bez żadnego porządku rozprawia bardzo powierzchownie o rzeczach, lub płocho kładzie cytaty, np. na karcie 28 bezzasadnie powołuje się na tom I. *rol: leg:* gdzie nic o ordaliach nie masz; równie bezzasadnie na kar: 16. przytacza Czackiego o *Gundebaldzie* mniemanym wynalazcy pojedynków, i popiera swoje twierdzenie powagą prelekcij jednego z naszych Professorów prawa, czego ten nigdy nie utrzymywał i utrzymywać nie mógł; że pominiem inne mylne dzieł przytoczenia, których sprawdzeniem się nie zajął.

Autor rozprawy z godłem: *Quam quisque novit artem in hac se exerceat*, na wstępie nieco wielosłownym, rozłożywszy pracę swoją na dwie części, naprzód mówi: „że, aby zjawisko sądów Bożych wytłómaczyć na dro-
„*de krytycznej*, potrzeba nam wejrzeć w życie publiczne i prywatne oby-
„*wateli* starożytnego i nowego świata; potrzeba porównać duch prawoda-
„*stwa* Rzymskiego z Germańskim, potrzeba przebiec wprzód owe pa-
„*smo* szczęśliwych dla umysłu ludzkiego wieków, zanim się do tysiąc letniej
„*nocy* dla rozumu zbliżemy i t. d. nim przystapiemy do objaśnienia Insty-

„tury ordaliów w Polsce.“ Wywód ten zajmuje trzecią część niemal całej roz-
buty i lubo autor starał się przekonać czytelnika o niezbedności tego wywodu,
nie przekonywa jednak, gdy się rozważy samo zadanie i małą rozległość reszty
pisma rozwiązaniu jego poświęconą. Uczuł już sam autor tę niestosowność, kie-
dy na końcu, zbierając w treści rzecz pisma swego, na k. 156. mówi: „zajmowa-
ły mnie więcćj koleje prawodawstw starożytnych i nowszych, niżeli rzecz sa-
ma o ordaliach“ a dodaćby tu jeszcze potrzeba podług wyrazów zadania: o or-
daliach w Polsce. Na kar: 2. zaraz oświadczywszy autor, iż rzecz do wyja-
śnienia zadana jest przedmiotem prawnym, powinienby był obok tego uwa-
żać, że ten przedmiot prawny jest szczegółowym, dat i historycznego wy-
wodu potrzebującym. Że zaś wzgląd ten spuścił z oczu, (najwidoczniej
okazuje się to na karcie 126. gdzie w części niepotrzebne przytacza-
nia wszystkich miejsc czyniących wzmiankę o ordaliach w Polsce, i na
karcie 127. gdzie sam przyznaje, iż przestał na kilku pisarzach nowszych
nie ułajac się do źródeł), wynikło ztąd, iż chcąc obejmować rzecz z wyż-
szego stanowiska, o właściwem zadaniu zapomniał. Bez udowodnienia wy-
różnienia, czyli greckie lub rzymskie prawa i zwyczaje miały w szczególno-
ści wpływ na ordalia, zastanawia się po większćj części trafnie nad wieka-
mi starożytnemi, coby raczćj posłużyć mogło do porównania w ogólności
prawodawstw starożytnych z okresem średnich wieków. Do uwag swoich
o Grekach i Rzymianach użył autor zapewne pomocy tegoczesnych history-
ków, czego dowodzi sam odskok od tychże, gdy przychodzi do wieków śrze-
dnich i do dziejów polskich. Jednakże nie można mu zarzucić, aby ich tyl-
ko przepisywał, gdyż i w tćj części wszędzie widać harmonią, jedrność
myśli i podobną szlachetność w wysłowieniu. Można by tutaj ważne au-
torowi poczynić zarzuty co do zdań jego o poezyi i literaturze Greków i
Rzymian, gdyby nie przeważał ten zarzut ogólny, że tu nie było miejsce mó-
wienia o nim, zwłaszcza gdy autora mniej zajmuje samo zadanie. Lubo
sam autor na kilku miejscach niedostateczność swćj pracy uznaje, i lubo ta

skromność na pochwałę zasługuje, to jednak nie daje powodu do pominięcia dla niego téj przestrogi, że każdy piszący, nim pracę przedsięwzięmie, powinien się zastanowić: czyli ta nie przechodzi sił jego, lub czyli jest zgodną z jego usposobieniem, z jego skłonnością. A gdy pracę rozpocznie, należy mu mieć wytrwałość, w zbliżeniu się pod każdym względem do doskonałości; czyli krótko mówiąc: rozprawa z godłem: *Quam quisque novit artem*, oznacza autora raczej usposobionego i skłonnego do badań historycznych ogólnych, do filozoficznego zapatrywania się na dzieje, aniżeli do poszukiwań krytycznych szczegółowych, któreto przymioty zarówno dla dziejopisów są potrzebne, lubo rzadko w jednym połączone pisarzu; okazuje nam koniec ta rozprawa, że autor jej przy dalszej pracy w rodzaju sobie właściwym, z chlubą dla siebie i z pożytkiem dla nauk, będzie mógł przed publicznością wystąpić. Teraz zaś prócz téj ogólnej pochwały, nagrody żadnej przyznać mu nie można.

Autor rozprawy trzeciej z godłem: *Detur venia aetati*, po ogólnych na wstępie uwagach, o sądach bożych u obcych narodów, przystępuje zaraz do historyi tychże sądów w Polsce i rozkłada ją sobie na trzy działy. W pierwszym zastanawia się stosownie do dat historycznych: czyli u Słowian istniały sądy Boże? W drugim rozważa, czyli znanemi były w Polsce od czasu zaprowadzenia religii chrześcijańskiej? W trzecim przechodzi czasy, mianowicie od Kazimierza II. sprawiedliwym zwanego, do Kazimierza Wielkiego, w który mto przeciągu czasu wskazuje istnienie u nas ordaliów, roztrząsając stosownie do zadania, przez kogo te próby, Bożemi nazywane, były dozwolane, kto je wykonywał, kto je nakazywał, i w jakich je przypadkach używano. Bardzo słusznie w tym dziale (idąc za zdaniem *Joachima Lelewela*) utrzymuje: że z prawodawstwem niemieckiem wprowadzone zostały ordalia do kraju naszego, lecz dalszego twierdzenia swego, że Kazimierz Wielki uchylił zupełnie ordalia, nie udowodnił wcale, na mylném polegając przypuszczeniu, że od Kazimierza Wielkiego do późniejszych cza-

nów pojedynki odbywały się tylko w celu honorowym. Statut litewski i artykuły wojenne inne w téj mierze dają przekonanie. Mógłby był także autor ze znanéj mu Prawdy ruskiej X. *Jarostawa* wyprowadzić ważniejsze wnioski, niż te na które się ograniczył, a przy rzeczywistém spoufaleniu się ze źródłami dziejów polskich, ważne jeszcze powynajdywać do swego przedmiotu data. Razią jeszcze w téj rozprawie wady pochodzące albo z niewyprawności w pisaniu, albo z pośpiechu, razi brak oglądzenia stylu i ostannego wypracowania, a niekiedy nawet zostawione miejsca niejasne. Ale ponieważ rozprawa z godłem: *Detur venia aetati*, wystawia rozkład ogółu bardzo porządkowy, i prowadzony z godnością; ponieważ autor odpowiedział na zadanie, ile znajome mu data uczynić to pozwoliły; ponieważ celuje nad poprzednią rozprawą zglębieniem wskazanego przedmiotu i ścisłym trzymaniem się zadania; ponieważ okazuje pilność w poszukiwaniach a częstokroć trafną kandydaturą i wnioski; przysądził jéj Wydział nagrodę w medalu *mniejszego*. (1)

(1) Autor rozprawy Piotr Nowiński, czwartoletni uczeń wydziału prawa i admin.

